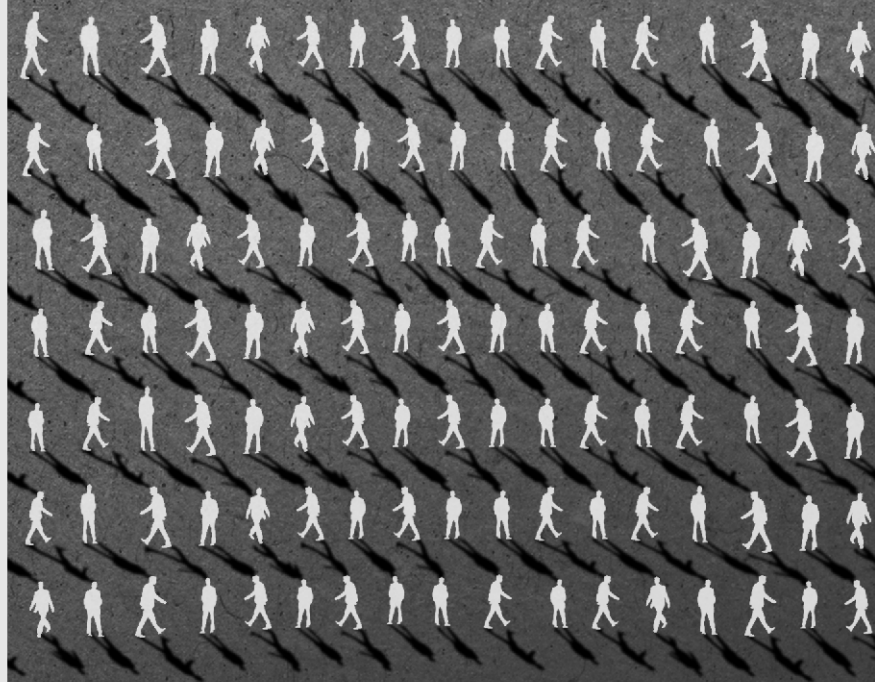


David
Riesman

Samotny
tłum



[Kup książkę](#)

David
Riesman



meandry
kultury

Samotny tłum

Przekład oraz wstęp
do wydania polskiego:
Jan Strzelecki

vis-à-vis
etiuda

Kraków 2021

[Kup książkę](#)

Tytuł oryginału: *The Lonely Crowd*

Copyright © 1960 by David Riesman

[Kup książkę](#)

WSTĘP DO WYDANIA POLSKIEGO

Książka Davida Riesmana i jego współpracowników należy do gatunku, który określiłbym mianem socjologicznego fresku. Jest ona jak fresk bogata, różnobarwna, wielowątkowa i wieloperspektywiczna. Panuje w niej natłok zdarzeń, sylwetek, materiałów i interpretacji, wiązanych niestrudzenie fastrygą autora; nie przepuści on niczemu, co przydaje mu się do snucia propozycji i komentarzy, których tematem głównym jest dawna i nowa *middle-class* Stanów Zjednoczonych.

Książka ta jest stopem dwu różnych sposobów rozbioru i przedstawiania tematu, dwu temperamentów, dwu typów widzenia. Gdyby chcieć te sposoby czy temperamenty określić za pomocą obiegowych pojęć o ustalonym znaczeniu, należałoby powiedzieć, że jeden z nich jest temperamentem naukowym, drugi artystycznym. Licząc na wystarczające zrozumienie znaczenia tych dwu przymiotników i różnicy między nimi, nie będziemy wdawać się w ich precyzowanie. Zwrócimy tylko uwagę na jedną różnicę dotyczącą sposobu *dowodzenia*. Otóż jeśli można mówić o dowodzie w wypadku dzieła artystycznego, naczelnym dowodem jest siła przedstawienia, podporządkowanie każdego szczegółu całości wizji przedmiotu, dbałość o nastrojowe współbrzmienie detali. Temperament artystyczny autora dzieła będzie się więc wyrażał w poszukiwaniu i w zestawianiu wymownych, tożsamyh stylowo aspektów w całość, nasyconą znaczeniem odpowiadającym autorskiej wizji natury przedmiotu. W dziele powstałym pod przemożnym wpływem artystycznego temperamentu nie znajdziemy nazbyt wielu rozważań rozpatrujących możliwość odmiennego przedstawienia

wybranego tematu. Skrupulatny, ostrożnie stawiający kroki krytycyzm nie będzie jego najmocniejszą stroną, natomiast będzie je cechował rodzaj natchnionego uporu w ponawianiu propozycji jednolitej, własnej wykładni.

Powyższy ustęp o cechach tworców artystycznego temperamentu rozumieć należy jako przyczynek do charakterystyki pisarskich właściwości Davida Riesmana przejawiających się w wielu partiach *Samotnego tłumu*.

„Sądzę – pisze Leo Löwenthal w swych uwagach o *Samotnym tłumie* – że istnieje wielka zbieżność między umysłowością naukowca niecofającego się przed intelektualnym ryzykiem a twórczością artystyczną¹. To intelektualne ryzyko polega, jak sądzę, właśnie na dość znacznych różnicach procedury analitycznej i dowodowej, którą uruchamiają oba temperamenty. Różnice te nie są oczywiście obce Riesmanowi. Z rzadką dawką łagodnej autoironii powie on w kilkanaście lat później, że: „należy przypomnieć czytelnikom, iż niewielu uczonych o choćby umiarkowanym zdrowym umyśle zabrałoby się dzisiaj do napisania pracy tak tematycznie rozległej, a zarazem zorientowanej empirycznie, jak *Samotny tłum*. Prace o takiej rozpiętości wyszły dzisiaj z mody”².

Nazywając tekst *Samotnego tłumu* freskiem, wpisujemy go raczej do klasy utworów powstałych pod dominującym wpływem temperamentu artystycznego i stąd nie będziemy poddawać go zbyt natarczywym pytaniom w myśl naukowego rygoryzmu. Chęć uchwycenia cech ludzi jakiejś epoki w ramach typologii wiążącej w jednolitą i konsekwentną całość wielość i niespójność ich zachowań i postaw przypomina raczej malowanie portretu niż budowanie matematycznego równania. Portreciście wolno uwypuklić cechy, które uznaje za istotne, które go uderzają, które jego zdaniem przekazują coś, co jest wyrazem przedmiotu.

¹ L. Löwenthal, *Humanistic Perspectives of the Lonely Crowd* w: *Culture and Social Character*, Glencoe, Illinois 1961, s. 27.

² D. Riesman, *The Lonely Crowd 20 Years after* w: „Enconunter”, październik 1969.

Nie znaczy to oczywiście, aby należało uważać, że sztuka malowania socjologicznych w swej tematyce fresków czy portretów rodzi twory, które należałoby rozpatrywać w całkowitym oderwaniu od kanonów wiarygodnego postępowania ustalonych w obrębie nauki. Od poglądu takiego daleki jest również autor, wieloletni profesor amerykańskich uniwersytetów w Chicago i Harvard, o czym świadczą chociażby jego słowa: „Jest rzeczą oczywistą że *Samotny tłum* nie mógłby powstać jako próba *syntezy*, gdyby nie wielka ilość drobiazgowych badań, którymi amerykańscy socjologowie starają się usunąć białe plamy na mapie zjawisk swego kraju”³. Ale praca ta nie jest jedynie wynikiem indukcji doskonałej, zestawiającej tylko wnioski z badań cząstkowych. Jest syntezą *projektującą*, syntezą swobodną, syntezą mieszającą opis i ocenę, syntezą, której autorzy wątpią nawet, czy jej empiryczne sprawdzenie byłoby w ogóle rzeczą wykonalną⁴.

Tematem podstawowym *Samotnego tłumy* są przemiany społecznego charakteru przedstawicieli warstw średnich Stanów Zjednoczonych w ciągu ostatnich pokoleń. Przemiany te przypadają – używając terminologii Riesmana – na końcowy okres epoki wewnątrzsterowności i kształtowanie się nowego, współczesnego typu społecznego charakteru, zwanego charakterem zewnątrzsterownym. W okresie tym Amerykanin z klas średnich przestał być zapamiętałym wyznawcą *rugged individualism* –

³ „Chciałbym podkreślić, że książka ta nie mogłaby powstać bez trudu wielu badaczy, na których pracach opieraliśmy się tutaj” (Riesman w przedmowie do wydania *Lonely Crowd* z 1961 r., s. XVII).

⁴ „Wprawdzie jest rzeczą interesującą porównywać jednostki na skalach wewnątrz- czy zewnątrzsterowności, ale przedsięwzięcie takie nie może prowadzić do jednoznacznych wniosków; ci, którzy wzywali do szerokiej empirycznej weryfikacji tych cech wśród całej ludności, nie zdają sobie sprawy ze złożoności i zakresu teoretycznej analizy empirycznych dociekań, które trzeba by wykonać, gdyby zamiar taki można było w ogóle podjąć” (Riesman w przedmowie do wydania *Lonely Crowd* z 1961 r., s. XVII).

szorstkiego indywidualizmu – cechującego wielkich przemysłowców wieku XIX (za których ostatniego przedstawiciela uważa autor Henry’ego Forda), zmniejszył znacznie swe zaufanie do obietnic *American Dream*, gwarantujących mu, w zamian za pracę i oszczędność, niewątpliwy udział w bogactwie i władzy; z samodzielnego przedsiębiorcy przekształcił się on w biurokratyckiego pracownika wielkich firm przemysłowych czy handlowych i stał się początkującym kandydatem na obywatela cywilizacji obfitości, zaprawiającym się w sztuce radosnej konsumpcji przedmiotów, wrażeń i czasu. Przemiany te oznaczają przejście od etyki protestanckiej do „etyki społecznej” (z których pierwsza kładła nacisk na zdobywczość i współzawodnictwo, a druga kładzie nacisk na współpracę i liczenie się z innymi)⁵; od początków industrializmu do początków doby postindustrialnej⁶; od cywilizacji braku do cywilizacji nadmiaru⁷. Wprowadzamy tu różne słownictwo, stosowane w różnych pracach, podejmujących z różnych punktów widzenia tematykę analogiczną do tematyki *Samotnego thumu*, aby jednocześnie uprzytomnić zakres nurtu socjologicznej refleksji towarzyszącej temu tematowi i pionierską rolę Riesmana i jego towarzyszy, gdyż zaprojektowana przez nich w pierwszych powojennych latach typologia osobowości nie przestaje do dziś pełnić pobudzającej roli w amerykańskiej socjologii i współkształtować samowiedzę ludzi tamtego kraju.

Ten temat naczelny, niezmiernie cenny sam w sobie, oprawiony jest w przyciężkie ramy, nadające mu – niezbyt mym zdaniem potrzebnie – charakter historiozoficzny, ujawniający jakoby porządek rozwoju rodzaju ludzkiego od społeczeństwa pierwotnego aż po społeczeństwo przyszłe, w którym zagościć ma pełna autonomia człowieczej istoty. Historiozofowie nie cieszą się dziś nigdzie szczególną reputacją i propozycja Ries-

⁵ William H. Whyte, *The Organization Man*, London 1958.

⁶ Herman Kahn, Anthony Wiener, *The Year 2000: A Framework for Speculation on the Next Thirty Three Years*, Hudson Institute 1967.

⁷ John K. Galbraith, *The Affluent Society*, Cambridge, Mass. 1958.

mana nie wnosi nic, co mogłoby wydatnie wpłynąć na reputacji tej poprawienie. Propozycja ta polega bowiem, między innymi, na tym, aby zmienną naczelną i niezależną historycznego rozwoju uczynić wzrost ludności, a trójczłonową typologię społeczeństw przedstawić jako zmienną od wzrostu tego zależną. Otóż z wielu tego rodzaju propozycji, których w historii myśli społecznej nie brakło, ta z pewnością nie należy do najszcześniejszych. Mimo wyraźnej ustepliwości autora, który nie ma zamiaru kruszyć kopii w obronie swej konstrukcji i sam przyznaje we wstępie do wydania z 1961 r., że jeszcze przed publikacją pierwszego wydania wydawała się mu ona „dość chybota” (*rather shaky*), przytoczymy jednak tytułem ostatecznej konkluzji zdanie Witolda Kuli, który rozpatrując różne teorie historycznego rozwoju, orzeka, że „wśród nich teoria pierwszeństwa zjawisk demograficznych niewątpliwie szkodliwsza jest od wielu innych. Przerzucając przyczynę wielkich przemian historycznych w dziedzinę zjawisk demograficznych i to rozumianych jako coś jednorodnego z procesami geologicznymi lub temu podobnymi, humanistyka w ten sposób wyjaśnia niewiadome przez niewiadome, a kapitulując kapitułuje jednocześnie i ze swojej autonomiczności, i ze swych możliwości poznania”⁸.

Nie dotykając więcej tej strony teoretycznych konstrukcji *Samotnego tłumy*, przejdziemy do ich aspektu zdecydowanie bardziej fortunnego. Polega on na śmiałym podjęciu problematyki zależności między kulturą a osobowością człowieka, uprawianej dotychczas niemal wyłącznie przez badaczy społeczeństw pierwotnych, to znaczy społeczeństw o dużo prostszej niż współczesna strukturze i mniej złożonej nadbudowie symboli. Historia badań nad zależnością między osobowością człowieka, jego obrazem świata, uczuciami i systemem wartości a systemem kultury ma bardzo bogatą tradycję w amerykańskiej antropologii. Przyniosła ona wiele wnikliwych studiów o kulturach społeczeństw pierwotnych, o swoistych konfiguracjach

⁸ Witold Kula, *Problemy i metody historii gospodarczej*, Warszawa 1963, s. 447.

tych kultur, czyli charakterystycznych powiązaniach wierzeń, obyczajów i zachowań, nadających tym kulturom cechę analogiczną do zjawiska, które w historii sztuki nazywamy stylem. Studia te, sygnowane najwybitniejszymi nazwiskami dwu pokoleń amerykańskich uczonych, pobudziły zainteresowanie podobnymi zjawiskami w kulturach społeczeństw współczesnych⁹.

Samotny tłum nawiązuje bezpośrednio do tej tradycji. Wyciągając wnioski z różnic między współczesnymi a pierwotnymi społeczeństwami, które polegają na klasowym zróżnicowaniu tych pierwszych, a więc na znacznym zróżnicowaniu wzorów kultury i typów osobowości pod wpływem różnic społecznej sytuacji, ogranicza pole obserwacji i pole syntezy do przedstawicieli jednej z klas amerykańskiego społeczeństwa, do klasy średniej, i to raczej do *upper-middle* niż *lower-middle*. Ale po tej zwężającej operacji otwiera sobie nieograniczoną niemal przestrzeń do poszukiwania faktów, przynoszących świadectwo analogicznym konfiguracjom i doniosłym przemianom.

Ale praca ta jest również świadectwem wpływu innej tradycji, rozwijającej się w Stanach Zjednoczonych równolegle z tamtą. Jest nią nurt psychoanalizy, przetwarzającej się w kontakcie z antropologią kultury i psychologią społeczną, nurt zasilony w latach trzydziestych przez wielu uciekinierów z hitlerowskich Niemiec, z Erichem Frommem i Karen Horney na czele¹⁰. Z nurtu tego wywodzi się wiedza o napięciach powodowanych przez proces przystosowania do norm i wzorów kultury, o mechanizmach stłumień i zastępczych zadośćuczynień, o kosztach psychicznych pozornie gładkich i bezkonfliktowych stosunków, o ucieczkach od zbyt ciasnych ról – słowem, mówiąc językiem Freuda, o *Unbehagen der Kultur*¹¹.

Riesman jest oddanym czytelnikiem i badaczem Freuda; świadczą o tym jego szkice o problematyce wielkich zagadnień

⁹ Patrz: A. Kłoskowska, Wstęp do polskiego wydania *Wzorów kultury* Ruth Benedict, Warszawa 1966.

¹⁰ Erich Fromm, *Ucieczka od wolności*, Warszawa 1970.

¹¹ Zygmunt Freud, *Unbehagen der Kultur* (wyd. ang. *Civilisation and Its Discontents*, New York 1958).

humanistycznej tradycji w ujęciu twórcy psychoanalizy¹². Język autora *Samotnego tłumu*, jego ujęcie stosunku między rolą społeczną i osobą, pojęcie charakterologicznych rezerw – to wszystko świadczy o sile tego wpływu. Proces przystosowania jednostki do dominującego wzoru życiowej orientacji jest tu ujmowany w analogii do Freudowskiego przystosowania dziecka do zasady realności narzucanego mu przez zewnętrzny świat. Ale proces ten bynajmniej nie jest traktowany, śladem pewnych teoretyków przystosowania, jako proces twórczego wyłącznie rozwoju człowieka. Jest on widziany wraz z sumą kosztów i pozostałych rezerw, wraz ze zjawiskiem anomii jako skutkiem kosztów zbyt wielkich i wraz z możliwościami autonomii jako wyrazem nadwyżki twórczych sił człowieka, który już uwzględnił *Realitaetsprinzip*. Ten aspekt zagadnienia stanowi moim zdaniem o jednym z donioślejszych walorów tej książki.

Z pary naczelnych pojęć Riesmanowskiej typologii typ wewnętrzsterowny odpowiadać ma cechom człowieka minionej epoki, typ zewnętrzsterowny przedstawiać ma rodzące się i upowszechniające właściwości mieszkańca najbardziej rozwiniętych środowisk współczesnej cywilizacji. Wydaje się, że niemalą część niewątpliwego czytelniczego sukcesu tej książki stanowi próba skonstruowania zwierciadła, w którym mógłby się przejrzeć każdy członek *middle-class* Stanów Zjednoczonych, pionier obyczajów pukającej już do wielu drzwi doby obfitości. Nie chodzi tu zresztą jedynie o Stany Zjednoczone. „Człowiek ten, którego Riesman nazywa człowiekiem zewnętrzsterownym, jest tym samym, którego usiłuje zbadać w swych dociekaniach Erich Fromm; jest to wynurzający się w świecie zachodnim człowiek współczesny, w którym tkwi problematyka również naszej przyszłości” – pisze autor *Ducha czasu* Edgar Morin we wstępie do francuskiego przekładu *Samotnego tłumu*¹³.

¹² David Riesman, *Individualism Reconsidered*, New York 1955.

¹³ David Riesman, *La foule solitaire*, Paris 1964, s. 10.

Na temat międzyustrojowego waloru typologii Riesmana i odmian zewnątrzsterowności wypowiemy się nieco później. Teraz spójrzmy na zasadnicze rysy ukazującej się w zaoceanicznym zwierciadle postaci współczesnego bohatera. Podamy je, za autorem, w zestawieniu z rysami jego poprzednika. Otóż zwierciadło to mówi obywatelowi zachodniej współczesności, że tak jak wartością naczelną jego przodków było *osiągnięcie* bogactwa czy władzy, jego wartością jest *uznanie* i stąd bierze się jego podatność na sygnały pochodzące od innych, jego wrażliwość – powiemy za Znanieckim – na jaźń odzwierciedloną; mówi ono, że jego poprzednik dążył ku wytyczonym celom *per fas et nefas* przekonany, że zwycięstwo w walce o byt jest znakiem boskiego błogosławieństwa, natomiast on stracił ochotę dążyć ku cemukolwiek z takim uporem, nie wierzy w wartość zacieklego współzawodnictwa (*cut-throat competition*), nie żąda więc z każdym kolejnym osiągniętym szczeblem, aby cięższą podano mu broję. Gdy tamten żył sam na sam ze swymi dalekosiężnymi celami, ten uważa świat za zbyt nietrwały, aby takie cele warto sobie stawiać, nie chce być sam, lecz chce być lubiany i nie uważa za właściwe wyróżniania się w czymkolwiek od innych; troską i obowiązkiem tamtego były sprawy produkcji, ten troszczy się i przejmuję, czy aby nadaża za nową konsumpcyjną modą; tamten miał wyraźne polityczne przekonania, wiedział, kto jest jego przyjacielem a kto wrogiem, łatwo popadał w moralne oburzenie i wierzył w plastyczność świata; ten uważa przekonania za cechę naiwnych, politykę traktuje jako grę, lubi wiedzieć, co dzieje się za kulisami i sądzi że bieg rzeczy i tak nie ulegnie zmianie; tamten uważał zabawę za krótką przerwę w pochłaniającej go pracy, ten chętnie pracę uznałby za przerwę w pochłaniającej zabawie, tylko nie zawsze wie, w co naprawdę warto się bawić.

Nie jest moim zadaniem opowiadanie treści tej książki własnymi słowami. Jest to zresztą zadanie niewykonalne. Fresk Riesmana jest tematycznie niezmiernie bogaty, wyklejony z bardzo różnych materiałów, nie wolny przy tym od znamion upodobań i niechęci autora. Riesmana z pewnością nie można

podejrzewać o uleganie skłonności, którą C. W. Mills sarkastycznie wytykał wielu współczesnym socjologom, czyli o uzależnianie podjętego tematu od możliwości najrygorystyczniej traktowanej metodologii. Owa „metodologiczna inhibicja”¹⁴ najzupełniej obca jest autorowi *Samotnego thumu*, jej zwolnikom wydać się on musi człowiekiem po prostu swawolnym. Nie cechuje go wytworna powściągliwość w doborze środków i konstrukcji argumentów. Książka kucharska jest dla niego równie cennym materiałem jak wyniki naukowych badań, komiksy równie uprawione w dawaniu świadectwa o duszy człowieka jak filozoficzna powieść. Można powiedzieć, posługując się starodawnym zwrotem, że autor *Samotnego thumu* łapie ducha czasu pełnymi garściami, nie oglądając się na tych, którzy nawiązują z nim sceptyczny i dyskretny kontakt za pomocą odkażonych narzędzi. Ta łapczywość i zapał przynosi wraz z pięknym owocem pewne dziwotwory. Dziwotwory owe wynikają mym zdaniem zarówno ze spolaryzowanej budowy dwu podstawowych typów charakteru, jak i z lekceważenia reguły, która zaleca typ traktować jako narzędzie badań, a nie jako schemat, który należy wypełnić materiałem. Polaryzacja dwóch typów powoduje, że cecha przypisywana jednemu nie może okazać się własnością drugiego; struktury te nie mogą się składać z tych samych, tyle że w innych układach działających części; są to zestawy części różnych, a często przeciwstawnych. Jeśli więc wewnątrzsterownego businessmana cechowała dajmy na to pasja do techniki, to współczesny menadżer nie otrzyma od Riesmana praw do tytułu człowieka zewnątrzsterownego, jeśli technika nie przestanie go w ogóle interesować. Jeśli dżentelmenów doby wiktoriańskiej cechować miała w polityce podatność na moralne oburzenie i trafność w rozeznaniu własnych interesów, to człowiekiem naprawdę zewnątrzsterownym będzie dopiero ten, kto połączy moralną obojętność z podstawą obojętnego obserwatora politycznej gry. Dzięki takiej budowie typologii i właściwości temperamentu artystycznego, autor po-

¹⁴ C. W. Mills, *The Sociological Imagination*, New York 1959, s. 57.

pada w kłopoty interpretacyjne, jeśli tylko napotka na jakieś niewątpliwie współczesne zjawisko, nie mieszczące się jednak w zaprojektowanym przez niego zestawie cech współczesnego człowieka. Tak będzie z techniką, której rozwój przypisuje autor bądź biurokratycznej rutynie współczesnych wielkich korporacji, bądź przetrwaniu szczątkowych okazów człowieka wewnątrzsterownego. Tak będzie z wszelkimi ruchami oświeconego reformatorstwa (nie mówiąc już o pryncypialnej kontestacji, która jest zjawiskiem późniejszym), traktowanymi przez autora jako fenomeny wymagające specjalnych, przy tym dość zadziwiających wyjaśnień¹⁵.

Z tym wszystkim trudno nie przyznać racji Edgarowi Morinowi, który w swym wstępie do francuskiego wydania *Samotnego tłumy*, zwracając uwagę na „wielość idei i sugestii, które przynosi każda strona tego badania w ruchu, badania bez granic”, powie, że nieporównane bogactwo tej książki polega właśnie na charakterystycznym dla niej rojeniu się myśli. „Czytelnik, który poszukiwać w niej będzie teorii Ameryki, nie uzyska niewątpliwie satysfakcji, ale ten, który szukać w niej będzie materiałów dla teorii nowej, rozwijającej się cywilizacji, skorzysta wiele z jej zasobów i podnieć”¹⁶.

Do istotnych i godnych przytoczenia *przeoczeń*, które cechują ten fresk o współczesnych Stanach Zjednoczonych, należy istnienie i moc polityczna tak zwanego bloku wojskowo-przemysłowego (*military industrial complex*) – mówiąc językiem Dwighta Eisenhowera, generała i prezydenta i w tej podwójnej roli niewątpliwie znajdującego się na rzeczy. W obrazie sceny politycznej przedstawionym w *Samotnym tłumie* nie znajdujemy żadnego śladu tej potężnej konstelacji interesów, uformowanej w okresie ścisłej współpracy kół rządowych, wojsko-

¹⁵ Dlaczego „ludzie podejmują różne sprawy jak moralizatorzy i jednocześnie starają się najwięcej dowiedzieć jako dobrze poinformowani”, stawia sobie Riesman pytanie z okazji jednego z takich fenomenów i udziela następnie bardzo wątpliwej odpowiedzi (s. 253).

¹⁶ David Riesman, *La foule solitaire*, s. 12.

wych i przemysłowych w czasie II wojny światowej. Opisując tę konstelację i jej wpływ na wewnętrzną i zagraniczną politykę Stanów Zjednoczonych, Fred J. Cook ukuł dla niej nazwę *The Warfare State*¹⁷, parafrazując termin *The Welfare State*, który chętnie nadają sobie państwa kapitalistycznego Zachodu. Można, pisząc o Ameryce, nie wspominać o tym znamienym zjawisku, ale nie wtedy, gdy się pisze o strukturze władzy, a odpowiednie rozdziały *Samotnego thumu* tej właśnie tematyki dotyczą. Riesman proponuje w nich tezę o rozproszeniu władzy sformułowaną w następujący sposób: „Jednolity układ hierarchiczny z klasą *rzządzącą* na szczycie zastąpiony został wieloma «grupami nacisku», powodując rozproszenie władzy”¹⁸ – oto początek rozdziału X zatytułowanego „Wizerunki władzy”. Wzajemne stosunki tych grup, których imię jest legion, układają się Riesmanowi w mozaikę, przypominającą nieco Adama Smitha model rynku wolnej konkurencji, tyle że tym razem to model gry politycznej, a nie gospodarczej. W tę grę grają wszyscy, którzy chcieliby coś uzyskać od rządu, natomiast rząd jest zaledwie czymś w rodzaju nieśmiałego sekretarza politycznej giełdy interesów. „Przywódstwo to dziś zastąpione zostało układem wielu grup, z których każda wywalczyła sobie pozycję wystarczającą do skutecznego przeciwstawienia się inicjatywom sprzecznym z jej interesami i do obrony interesów własnych”¹⁹. Słowem w tym światku grup nacisku wszyscy są równi i nie ma najrówniejszego, jak by powiedział George Orwell. Władza „w znaczny stopniu wyparowała”, tylko nie dostrzegają tego intelektualiści i studenci. Nie dostrzegają przy tym z przyczyn tkwiących w samej strukturze ich charakterologicznej uwarunkowanej perspektywy widzenia otaczającego świata. Są bowiem słabi, a raczej czują się słabi, i słabość tę muszą jakoś samym sobie uzasadnić. Obraz silnej władzy jest więc zewnętrzną projekcją ich własnej niemożności – oto jeden

¹⁷ Fred J. Cook, *The Warfare State*, New York 1962.

¹⁸ Strona 279.

¹⁹ Strona 289.

z pożytków psychoanalitycznej interpretacji zjawisk społecznych w wykonaniu Davida Riesmana z późnych lat czterdziestych. Riesman dzisiejszy, działacz i współzałożyciel komitetu intelektualistów walczącego z wojskowo-przemysłowym blokiem „o zdrową politykę nuklearną” (*For the Sane Nuclear Policy*) byłby innego na ten temat zdania.

Otóż godząc się na niewątpliwy zmierzch rekinów minionej epoki amerykańskiego kapitalizmu, kapitalizmu Morgana, Rockefellera, Vanderbildta, Carnegiego i Forda, trudno zgodzić się na owe *wyparowanie władzy* z rejonów, w których skupiają się wielkie interesy gigantów współczesnego przemysłu Stanów Zjednoczonych skojarzone z interesami *Warfare State*. W tej dziedzinie za lepiej poinformowanego uznać należy zarówno Dwighta Eisenhowera, jak C. Wrighta Millsa, autora znanej na polskim rynku *Elity władzy*. Ponieważ w książce tej Mills przeprowadza kompetentną polemikę z tezą Riesmana, odwołamy się tutaj do jego zdania. Zdaniem autora *The Sociological Imagination* David Riesman myli plany analizy i w zjawisku istotnym dla obrazu sił na szczęblu lokalnym czy nawet stanowym dostrzega model, charakteryzować mający sytuację panującą na szczęblu krajowej elity władzy. Polityka stanowa ma nikły związek ze sprawami dominującymi na krajowej scenie. Wielość współzawodniczących grup, wyliczana z rozczuleniem przez zwolenników teorii równowagi, charakteryzuje targi polityczne w Idaho czy Massachussets z całą barwnością ich lokalnych spraw i interesów. Natomiast rozstrzygnięcia w podstawowych sprawach polityki zagranicznej, rozstrzygnięcia coraz ważniejsze dla całości politycznego życia Stanów Zjednoczonych, podejmowane są w sposób niemający wiele wspólnego z podręcznikowym obrazem funkcjonowania najdoskonalszej z demokracji, odziedziczonym po wieku XVIII. Rozstrzygnięcia te ważą się i zapadają w wewnętrznym tronie elity władzy składającym się z czołowych przedstawicieli przemysłu, wojska i polityki. Ludzie tego trzonu mogą się znacznie różnić swymi społecznymi cechami od egzotycznych potentatów dziewiętnastowiecznego kapitalizmu. Ich pozycja, ich

udział we władzy opiera się na stanowiskach raczej niż na własności. Ale są to stanowiska w instytucjach, których zakres i potęga działań przekracza wszystko, czym szczycić się mogła wewnątrzsterowna tradycyjna Ameryka Morgana czy Forda. Romantyczny pluralizm Riesmana nie bierze pod uwagę potęg typu Pentagonu czy General Motors i ich wpływu na bieg rzeczy w nowym przemysłowym państwie (mówiąc językiem Galbraitha). Władza, czyli moc rozstrzygnięć, bynajmniej nie „wyparowała” ze społecznego kręgu, w którym spotykają się i mieszają ze sobą rzecznicy Wielkiej Trójki organizacyjnych gigantów Stanów Zjednoczonych: *Big Business*, *Big Army*, *Big Government*. Są to „posiadacze władzy, niemającej równej sobie w dziejach ludzkości”²⁰. Tyle – w wielkim skrócie – C. Wright Mills. Nic nie wskazuje na to, aby rzeczywistość skłaniania się ku rozstrzygnięciu tej polemiki na rzecz Davida Riesmana.

Wydaje się, że zrozumiemy wiele ze sposobu prezentacji przez Davida Riesmana zewnątrzsterownego *Mister middle-class American*, jeśli przypuścimy, że ten fresk obszerny, bujny, pełen świetnych spostrzeżeń i oczywistych niedostrzeżeń zawiera życzliwą zarazem i niecierpliwą satyrę na współczesnych. Gdyby ktoś zamierzał spytać o powody tego przypuszczenia, można by przytoczyć mu kilka sformułowań z rozdziałów malujących żywot człowieka zewnątrzsterownego w rodzaju: „Wiele trudów fizycznych, jakich wymagały dawne podboje w dziedzinie produkcji czy osadnictwa, przybrało nową postać psychologicznych udręk pioniera konsumpcji” lub „wieczór poświęcony rozrywkom nawiedzają troski równe niemal troskom ciężkiej pracy”; albo (o sprawach płci) „Wprawdzie nikt nie jest pewny, *jak* należy w tę grę się bawić, nikt przecież nie ma wątpliwości, że bawić się *trzeba*. Nawet wtedy, gdy grze towarzyszy świadomość znudzenia”. „Krag spraw płci stanowi więc rodzaj ostatniej deski ratunku wobec groźby totalnej apa-

²⁰ C. Wright Mills, *Elita władzy*, Warszawa 1961, s. 473.

tii [...]. Zewnątrzsterowny człowiek szuka tu upewnienia, że w ogóle żyje”²¹.

Nie ma chyba większych wątpliwości, że są to sformułowania zaprawione satyrą wobec apatycznych płasów współczesnego bohatera konsumpcyjnej cywilizacji. Riesman często powołuje się na Ericha Fromma²², oświadczając, że wiele skozystał z jego rozpraw analizujących ugrzęźnięcie ludzi współczesnych w warstwie głębokich konformizmów, odbierających życiu autentyczność i wygaszających prawdziwe poczucie tożsamości. Jego zewnątrzsterowny człowiek jest bratnim tworem Frommowskiej osobowości na sprzedaż, niezdolnej do stworzenia własnego życiowego planu i zdanej na nieustanne wahania rynkowych ocen przymiotów człowieka. Tylko że to, co dla Fromma jest przedmiotem głębokich niepokojów, dla Riesmana staje się raczej tematem lżejszej nieco w nastroju satyry; przy tym satyry z jawnym pedagogicznym zamiarem, wyłożonym przez autora w ostatniej części książki, w której przetrząsa on życie swego kraju w poszukiwaniu rezerw charakterologicznych, które by pozwoliły mu mieć nadzieję, że autonomia człowieka może zagościć jeszcze na tej ziemi. „Gdyby ludzie zewnątrzsterowni zdołali odkryć, jak głęboko pogrążeni są w próżnych wysiłkach bycia takimi jak inni, odkryć, że ich własne myśli, ich własne życie jest co najmniej tak ciekawe jak życie innych, odkryć że próby ulżenia samotności przez ucieczkę w tłum rówieśników podobne są próbom zaspokojenia pragnienia morską wodą – moglibyśmy wówczas oczekiwać, że więcej uwagi poświęcą swoim własnym uczuciom i dążeniom”²³, *ergo*, staną się według autora bardziej autonomiczni. Wydaje się, że zawarty w portrecie człowieka zewnątrzsterownego element satyry zmierza do ułatwienia im tego odkrycia. Odkrycie to ma z kolei pomóc w takiej reinterpretacji sytuacji współczesnego człowieka, „która pozwoliłaby naszemu purytanizmowi nie znajdującemu

²¹ Strona 194, 201.

²² David Riesman, *Faces in the Crowd*, New Haven 1952, s. 9.

²³ Strony 405–406.

zastosowania w dziedzinie przemysłu i polityki skoncentrować się na zagadnieniach rozwoju charakteru indywidualnego²⁴. Parafrazując Marksa, można by powiedzieć, że to co najbardziej trapi autora *Samotnego tłumu*, to „przeklęty brak potrzeb” zewnątrzsterownego człowieka, tych potrzeb, które pragnie znaleźć w nim autor, wpatrzony w humanistyczne możliwości nadchodzącej cywilizacji obfitości. Porównuje on swych współczesnych do Indian Pueblo: cichych, życzliwych, zrównoważonych, nie chcących wadzić nikomu. Jednym z najcięższych zarzutów, jakie im stawia, to zarzut, że „nie spieszy się im do rozwijania w sobie zdolności, które mogą spowodować konflikt”²⁵. Sądzi, że niechętni surowemu i oschłemu indywidualizmowi swych przodków popadli w grupowy konformizm, że nie ufając dalekosiężnym celom, nie dostrzegają szans, które – przy ich współudziale – może im przynieść cywilizacja obfitości. Jakie więc widzi rezerwy, do czego nawołuje, szydząc jednocześnie i zachęcając? Mówiąc zwięźle: nawołuje do autonomii, a drogę do niej upatruje w zabawie.

Autonomia człowieka jest to pojęcie, które zwyczajowo budzi głęboki szacunek; oznacza ono coś niezmiernie doniosłego, jakiś cenny stan ludzkiej osoby. Lecz nie jest ono nazbyt precyzyjne. Na ostrości zyskuje z chwilą, gdy wyobrażamy sobie sytuację, w której człowiek działa pod ciśnieniem zewnętrznego przymusu lub gdy znajduje się w mocy psychicznych zachorzeń. W zestawieniu z takimi sytuacjami łatwo jest wyobrazić sobie zachowania, które z pewnością zasługiwać będą na miano autonomicznych, a więc takich, które nie są wynikiem żadnego z wymienionych przymusów. Ale abstrahując od tak zakreślonych granic, pojęcie owo traci na ostrości i nie potrafimy już z poczuciem oczywistości oddzielić tego, co autonomiczne, od tego, co autonomiczne nie jest. Ale pomimo trudności ścisłego określenia charakteru wielu ludzkich czynności i uczuć rzecz ogólniej ujęta pozostaje cennym dro-

²⁴ Strony 392–393.

²⁵ Strona 318.

gowskazem; a ogólniejsze owo ujęcie określa autonomię jako samodzielny i głęboki stosunek człowieka do podstawowych zagadnień i wartości jego egzystencji. Jeśli tak jest – a autor *Samotnego tłumu* nie ma co do tego wątpliwości – to dlaczego tedy drogą do tak podniosłego stanu ma być właśnie zabawa?

Może dlatego, że – jak twierdzi Huizinga – „wraz z zabawą poznajemy jednak, czy chcemy tego, czy nie chcemy – ducha”²⁶; lub że „wielkie siły napędowe życia kulturalnego [...] tkwią korzeniami swymi w gruncie zabawy”²⁷. Jest to tylko prawdopodobne. Natomiast pewne jest, że owe nadzieje z zabawą związane dotyczą tego owej czynności atrybutu, że jest ona „najpierw i przede wszystkim *swobodnym działaniem*”²⁸. Tak więc zasadnie uznać można, że przedstawiona w ostatnich rozdziałach rewia modeli amerykańskiej zabawy prowadzić nas ma na ślad poszukiwanych przez autora charakterologicznych rezerw swobody nazbyt spletanego konformizmami człowieka. Ma się on bawić w najprzeróżniejsze zabawy, łącznie z zabawą w zaspokajanie swych snów w prawdziwym supermarkecie i tą drogą dojść do przekonania, że swobodniejszy jest, niż przypuszczał. Poprzez zabawę ma się zarazić swobodą. Jest to najżywcziwsza interpretacja owego scenariusza dróg do wolności, na jaką potrafimy się zdobyć. Ale trudno nie zauważyć, że to wtajemniczanie w trudną sztukę autonomii odbywać się ma w czymś w rodzaju szklanej kuli, do której nie ma wejścia nic, co miało by jakiś związek z pełnieniem *zadań na rzecz innych*, wykonywanych nie w klimacie zabawy i kształcenia charakteru. Jeśli człowiek zewnątrzsterowny dzisiejszych Stanów Zjednoczonych uznać ma swe życie za coś doniosłego, to stwierdzić trzeba, że ta końcowa pedagogika pomija jeden z najistotniejszych wymiarów doniosłości ludzkiej egzystencji. Sygnał od innych nie musi być czymś, co sprzyja jedynie pomniejszeniu człowieka. Może być również wezwaniem do nowego przekraczania granic.

²⁶ Johan Huizinga, *Homo ludens*, Warszawa 1967, s. 14.

²⁷ Ibidem, s. 16.

²⁸ Ibidem, s. 20.

Samotny tłum jest dziełem z końca lat czterdziestych. Zamiarem autora było ukazanie Amerykanom, spoglądającym na siebie w dalszym ciągu poprzez tradycyjny narodowy stereotyp, jak bardzo się zmienili i jak zaczyna ich kształtować era obfitości z właściwą jej – ówczesnym zdaniem Riesmana – dominacją problematyki konsumpcji. Temat w żadnym razie nie stracił na aktualności, ale zarówno propozycje, jak i materiały znacznie nadwątlili czas, sunący z coraz większym przyspieszeniem. Zjawiskami *dziś* charakterystycznymi dla społecznej sceny Stanów Zjednoczonych jest dominacja *antykonsumpcyjnych* postaw wśród znacznej części młodzieży warstw średnich, jak i wyraźny renesans politycznego idealizmu tej młodzieży, sprzężonego z dobrą informacją o realiach krajowej i międzynarodowej politycznej sceny. Są to – słowem – zjawiska akurat przeciwne proponowanym przez Riesmana cechom nowoczesnej, czyli zewnętrznostrownej osobowości.

Owo narastanie postaw antykonsumpcyjnych – przy wielkiej różnorodności przejawów i ideologicznych uzasadnień – ma we wspólnym mianowniku *odmowę kontynuacji* dominującego dotychczas stylu życia, który udział w radosnym obowiązku niestrudzonego wytwarzania i konsumowania rzeczy traktuje jako naczelny cel ludzkiej egzystencji. Gwałtowności i ostentacji wielu przejawów tego ruchu *odmowy* nie sposób pojąć bez zrozumienia siły ciśnienia obowiązujących dotychczas obyczajów kraju, w którym herosi produkcji należeli od pokoleń do postaci narodowego panteonu, a kwartalne komunikaty o stanie zakupów najpopularniejszych rynkowych towarów odgrywają rolę barometru społecznej pogody lub niepogody. Otóż model ludzkiej egzystencji, podporządkowany bez reszty dalszej ekspansji gigantycznej maszyny wytwórczej, służącej w dodatku coraz wydatniej celom imperialnym, uchodzić zaczyna w oczach współczesnej młodzieży za propozycję zatury, a nie realizacji własnego człowieczeństwa. Amerykańskie Marzenie – *American Dream* – bo tak nazywa się tradycyjny mit tego kraju o szczęściu osiąganym drogą udziału w produkcyjnym wyścigu, przekształca się w naszych oczach; w dążeniach młodych ludzi

coraz większą rolę odgrywać zaczynają wartości podejrzane w oczach lojalnych obywateli *business civilization*, szerzy się przekonanie, że dalsza uległość wobec rzeczników tej cywilizacji oznacza zgodę na udział w marnowaniu życia; zaczyna się gorączkowe poszukiwanie innych możliwości i pierwsze w tych poszukiwaniach kroki polegają na głoszeniu wartości skrajnie przeciwnych wartościom dotychczasowego katalogu amerykańskich cnót.

Zjawiska te doczekały się już własnych studiów interpretacyjnych²⁹, z których jedno, Charlesa Reicha *The Greening of America*, podejmuje w swoisty sposób zamierzenie Riesmana, budując kolejną typologię przemian osobowości Amerykanina, w której do przeszłości zaliczeni zostają obaj bohaterowie socjologicznego fresku autora *Samotnego thumu*. Na scenie jako główny temat książki Reicha pozostaje zadatek na człowieka, który uwolniony od napięć i konieczności zrodzonych przez walkę o byt odda się, w braterskiej wspólności z innymi, spontanicznej eksploracji swego człowieczeństwa. Reich wodzi w opiewanej przez siebie „trzeciej świadomości” nie tyle odrzucenie *affluence* – obfitości, ile przyjęcie jej za stały składnik otoczenia, za stan oczywisty, którego istnienie nie wymaga już żadnych wyrzeczeń czy walk. Wita młodych ludzi, wyzwalających się z tradycyjnych lęków w oparciu o wartości takie jak autentyczność, przyjaźń, poszukiwanie prawdziwych barw życia, i spodziewa się, że dokonają czegoś w rodzaju amerykańskiej rewolucji kulturalnej, wobec której nie ostoją się twierdze establishmentu.

Jakkolwiek by być miało lub nie miało, nie ulega wątpliwości, że Riesmanowski portret cech osobowości zewnątrzsterownej nie chwyta charakterystycznych rysów tej nowej młodzieżowej fali. Być może Riesman powiedziałby, że młodzież ta wkroczyła w okres *autonomii* i że stało się to szybciej, niż przypuszczał. Być może powiedziałby co innego. Nie jest to

²⁹ Theodore Roszak, *The Making of Counter Culture*, New York 1969; Charles Reich, *The Greening of America*, New York 1970.

tak znowu ważne. Ważny natomiast wydaje się wniosek, który i przy tej wyciągnąć można okazji, że szara jest teoria, a bogate jest drzewo życia, czyli że wszelki układ kategorii pojęciowych, służących sprawie rozbioru i opisu zjawisk ludzkiego życia, jest jedynie narzędziem o przejściowym znaczeniu, a nie wykrytym projektem gotowej przyszłości. Czas odkryć nie kończy się w tej dziedzinie nigdy.

Jan Strzelecki